Każdy ma swój Mount Everest.

Pewnego dnia zaczęłam zastanawiać się, co udało mi się osiągnąć w ciągu ostatniego roku. Odniosłam wrażenie, że wszyscy moi znajomi dokonali w tym czasie czegoś, tylko nie ja. Porażka- pomyślałam! Ale chwile później w mojej głowie pojawiły się obrazy moich ostatnich osiągnięć mniejszych i większych. Pomyślałam, że nie jest tak źle, bo zrobiłam wiele małych kroków do wielkiego celu. Rozmyślając o kilku moich sukcesach, odkryłam, ile pracy musiałam włożyć w cele, które postawiłam sobie na początku roku szkolnego piątej klasy.

Jednym z nich było to, abym miała jak najlepsze wyniki w nauce. Na początku było super, zaczęło się od kompletowania wyprawki szkolnej. Początek roku to w sumie same powtórki z poprzedniej klasy, ale z upływem dni materiał stawał się coraz trudniejszy do opanowania. Zaczęłam zastanawiać się, czy dotrwam do mojego celu, który miał się skończyć w czerwcu, zaczęłam wątpić w swoje możliwości. Już miałam się poddać i odpuścić, ale jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mi: nie poddawaj się, dasz rady. Wtedy wpadłam na sprytny plan i aby nic mi nie umknęło, zaczęłam szczegółowo rozpisywać moje zadania do zrobienia i nauczenia się. W planie znajdowało się, kiedy mam kartkówki, sprawdziany, terminowe prace do oddania np. wypracowania czy prace na plastykę oraz terminy konkursów, na które się zapisałam. Bardzo dużo nauczyłam się poprzez konkursy, w których brałam udział, nie po to, aby być najlepsza, chociaż nie ukrywam, że byłoby świetnie, ale: bo ciągle się dokształcam. Każdy kolejny konkurs to dla mnie nowe doświadczenie i zdobywanie cennej wiedzy, odwagi i radzenia sobie z porażką gdy nie zajmę znaczącego miejsca.

Ważna dla mnie była systematyczność, ponieważ niektóre tematy z różnych przedmiotów były dla mnie niezrozumiałe i trudne. Nie poddawałam się mój cel był jasny. Jeżeli czegoś nie rozumiałam prosiłam o pomoc rodziców oraz chodziłam na zajęcia wyrównawcze, dzięki który dużo się nauczyłam. Czasem trudno było podzielić naukę z moją pasją, którą jest taniec i treningi, ale dawałam rady.

Klasę piąta ukończyłam z wynikami celującymi, czego się nie spodziewałam. Pani Dyrektor wyróżniła mnie na apelu zakończenia roku szkolnego, a moi rodzice zostali wywołani na scenę i dostali podziękowania. Mama powiedziała mi wtedy coś bardzo ważnego, że jest bardzo dumna ze mnie oraz że wiedza jest wartością, która w życiu bardzo się przydaje i rzeczywiście dużo wiadomości, które przyswoiłam w ubiegłym roku, nieraz mogłam wykorzystać.

Moim kolejnym sukcesem w piątej klasie było zrozumienie, jak bardzo ważne jest dawanie. Od trzeciego roku życia ćwiczę taniec, dużo osiągnęłam, ale również dużo czasu poświęciłam swojej pasji. Obecnie jestem w grupie tanecznej, która liczy dziesięć dziewczyn w wieku od dziesięciu do

piętnastu lat. Trzy dziewczyny, które zapisały się do naszej grupy, były starsze od większości z nas, ale umiejętności miały mniejsze.

Niestety, nasza trenerka poświęcała im więcej uwagi niż nam, byłam zazdrosna, zresztą tak jak reszta dziewczyn. Zaczęłyśmy się buntować i pracować byle jak, przez co poniosłyśmy porażkę na jednym z ważnych dla nas i naszej trenerki konkursie. Po przegranej Pani Agnieszka powiedziała nam ciekawą rzecz: „Przychodzicie do mnie na treningi i jesteście jak pusta szklanka. Na początku jest niesamowicie, dostajecie mnóstwo umiejętności, cały czas bierzecie i napełniacie szklankę. Z czasem jest ona pełna. Jeśli nie będziecie z niej po trochu ulewać tym, którzy są początkujący, nie będziecie mogły już nic do niej dolać. Przemyślcie to, to w grupie jest siła, w tym przypadku nie w jednostce, jesteśmy drużyna i ja wierzę w każdą z was pomimo różnego stopnia zaawansowania waszych umiejętności. Jeżeli to zrozumiecie, mamy szanse na wygraną w następnym konkursie."

Pomyślałam: o czym ta pani nam truła?, słuchanie tego to strata czasu. Po powrocie do domu żalę się rodzicom, którzy dali mi kilka cennych wskazówek dotyczących mojego-naszego zachowania. Wtedy mnie olśniło. Nasz rozwój od pewnego momentu jest uwarunkowany dzieleniem się tym, co kiedyś dostaliśmy! Tak jak nauczyciele w szkole czy trenerzy na zajęciach nie dzielą się tym, co jest nam niezbędne. Trzeba dać, by znów można było wziąć. Dawanie ma niesamowitą moc, przede wszystkim dzieląc się zdobytą wcześniej wiedzą, utrwalamy ją sobie.

Tak było też w naszej grupie tanecznej, nie patrząc na to, że mniej doświadczone dziewczyny są starsze ode mnie, zaczęłam im pomagać oraz dawać wskazówki. Przecież pani Agnieszka dzieli się z nami swoją zdobytą wiedzą, czemu my mamy ja chować tylko dla siebie? W ten sposób bardzo się do siebie zbliżyłyśmy i utrzymujemy kontakt nawet po treningach. Po kilku miesiącach ciężkich ćwiczeń i dobrej współpracy w konkursie tańca nowoczesnego zdobyłyśmy pierwsze miejsce. Dumna z nas trenerka powiedziała, że gdybyśmy nie nauczyły się współpracować,
nigdy nie osiągnęłybyśmy takiego sukcesu, bo najważniejsza jest przyjaźń i akceptacja oraz że liczy na kolejne sukcesy. Gdy poprosiła mnie na bok, troszkę się przestraszyłam, po błysku w jej oczach zrozumiałam, że to, co powie, będzie miłe i tak też się stało: pani Agnieszka podziękowała mi za to, że jako pierwsza wyciągnęłam rękę do dziewczyn, bo zrozumiałam jej przekaz, cieszy się bardzo, że ma taką super grupę.

Warto więc sprawdzać swoje postępy, bo nie od razu udaje się nam wejść na szczyt. Trzeba nauczyć się dostrzegać sukcesy w małych krokach,a jednocześnie doceniać się za włożony wysiłek w konsekwentne działanie.

Moją radą dla innych jest spisanie sobie swoich celów na kartce, która jest przywieszona np. przy biurku i motto, które jest na niej zapisane „bierz-dawaj-działaj".

Śmiało mogę powiedzieć, że udało mi się zdobyć w piątej klasie dwa razy szczyt Mount Everest. Jednym z nich było wiara w siebie i swoje możliwości, które zostały wynagrodzone świadectwem z

wyróżnieniem oraz to, że wiedza jest wartością, która jest w życiu potrzebna. Moim drugim zdobytym szczytem jest zrozumienie, jak bardzo ważne jest dawanie a nie tylko branie i bycie egoistą.

W tym roku szkolnym mam podobne cele zdobycia Mount Everest, które trochę powiększyłam o mniejsze szczyty.

Marta Zacny